Nr. 24. W Ameryce 10 centów. 30 gr.

6 czerwca 1929 r.

UŚMIECH

TYGODNIK LITERACKI, HUMORYSTYCZNO-SATYRYCZNY.



Rys. S. Frasiak.

Ciekawe zdjęcie.

Moment pełen tu napięcia,
Młodzian pragnie robić zdjęcia.

Amatorem jest, a zatem
Wierci, kręci aparatem...

Źle mu idzie, więc uprzejmie
Tylko jej sukienkę zdejmie...

Wdzięczny wróbel.



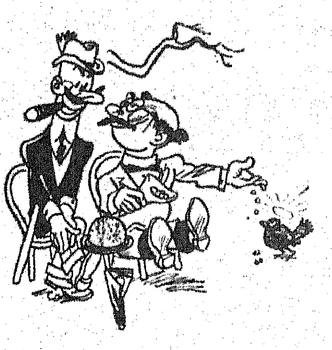
— Tak, przyjacielu, rację miał filozof, twierdząc: „Od czasu, jak poznałem ludzi, kocham zwierzęta".



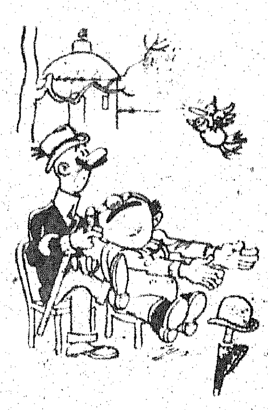
— Tak, prawdziwą przyjaźń, prawdziwe przywiązanie można spotkać tylko u zwierząt.



— Ot, naprzykład ten wróbelek. Patrz, z jaką ufnością zbliża się do nas...



— Wiem, że jego ptasie serduszko pełne jest wdzięczności za tych kilka ziarenek...



— — — —
— — — —



— Och, do pioruna!

Zimna krew.

— No, jak podoba ci się ryba, którą złowiłem? Piękny okaz, prawda?

— Wiem, że oszukujesz mnie. Jedna z moich przyjaciółek widziała cię przedtem w składzie ryb.

— Nie przeczę, że tam byłem, bo tyle złowiłem, że musiałem sprzedać.

Dłużnik.

Pacjent: — Panie profesorze, jeśli wyleczy mnie pan, będę pańskim dłużnikiem aż do końca życia.

Lekarz: — Myli się pan, u mnie musi pan honorarjum zapłacić zgóry.

Djagnoza.

— Co należy robić, panie doktorze, by swędzenie i kłucie z twarzy znikło?

— Pani nic, ale narzeczony pani winien nieco częściej się golić.

Troskliwa matka.

— Mamo, dziś ma się zjawić kometa. Mogę pójść oglądać?

— Tak, ale nie przybliżaj się zbytnio.

Z cyklu: „Rzeczy perfumowane".

Do Igora Siewierianina.

Odpowiedź na list z Berlina z dnia 4/V 1929 r.

Srebnozłota markiza piła w Bernie Burgunda,
Opadały bezszumnie w parku liście i łzy,
Na klawiszach snuł tango—biały paź, wagabunda,
Irysowe kakao ostygało jak skry.

Tęczobarwnej poezji wkrąg napełniał się basen,
Blada księżna z Wenecji grała — Tango d'amour,
Cytrynowe obłoki wzięły opium już na sen
I tworzyły kimono z lekkich dymów i chmur.

W przezroczystym krysztale usadowił się Tokay
I w salonie hrabianki pachniał puder „Mauresque"
Waniljowe biszkopty na talerzu niósł lokaj
I uśmiechał się sennie abażuru mdły fresk.

Otrzymałem Twe pismo, wielki świata trybunie
Rozigrane Twe słowa jak wieloryb wśród pian,
Barwny motyl poezji, przed oczyma mi sunie
Uskrzydlona ma żądza uleciała już w tan.

Wszechświatowy genjuszu, królu sztuki udzielnej,
Otrzymałem z Berlina twój manuskrypt i dank,
Pan mnie znalazł w Warszawie, Pan mnie zna-
[lazł na Chmielnej,
Gdzie przebojem zdobywam polską sztukę jak tank.

Pana czciłem jak świętość, Pana czciłem jak psałterz
Rymotwórco wspaniały, wodzu pieśni i snów,
Moja żądza przeminie i zagaśnie mój szał też,
Ale będę wsłuchany zawsze w piękno twych słów.

Salutuje Twe wiersze szeregowiec poezji,
Przed Twym rytmem i rymem prezentuję swą broń,
Od Beskidów na Kaukaz, nawet hen w Polinezji,
Inteligent przeciętny zna utworów Twych toń.

O natchniony poeto, srebrnych zdań muzykancie
Twoje wiersze mi pachną jak noc młoda i sad,
Jakim wielkim genjuszem, wszak obdarzył nasz
[Pan Cię,
Casanowo książkowy i Markizie de Sade.

Oszołomił mię nektar twych niebieskich barkarol,
Dźwięk Twych rymów subtelnych i tęsknoty
[Twej głusz,
Na Twe rytmy zaginam poetycki mój parol
I upajam się niemi jak zapachem „Nitouches".

Całowałem w Wersalu aksamitne raz usta,
Smutkiem białych chryzantem głaskał biały mię
[park,
Zwyciężyła mnie w Indjach ekstatyczna rozpusta
I mam dotąd na wargach zapach różu i warg.

Piłem z jasnych flakonów w herbaciarni, w Kal-
[kucie,
Mocny cocktail „Jamajka" — „Flips-cacao" i rum,
W Nagassaki szalały rozbawione me chucie,
Chucie pełne uśmiechu, fanaberji i dum.

Lecz to wszystko nie zrówna Twojej muzie
[subtelnej,
Granatowym Twych wzlotom, granatowym Twym
[snom
Pan mnie znalazł w Warszawie, Pan mnie zna-
[lazł na Chmielnej,
Kiedy rymy swe snułem, niby czar crêpe ninons.

Kazimierz Brzeski.



Curnonsky.

Demostenes i Alfa.

Oto krótka powiastka, która, nie będąc już aktualną, nie jest jednak pozbawioną nieco delikatnego dowcipu. Pozatem powiastka ta zawiera w sobie pewną naukę moralną.

W czasie, gdy słynny mówca Demostenes doprowadzał do wściekłości króla Macedonji, w Koryncie kwitła kurtyzana Alfa, której uroda niemniejszą cieszyła się sławą niż krasomówstwo Demostenesa. Nie było piękniejszej kobiety od Alfy, ani też Demostenes nie mógł znaleźć godnego rywala na polu retoryki.

Oboje też obdarzeni byli wspólną zaletą: pracowali pro publico bono, dla dobra ogółu, chociaż w różny sposób, Demostenes pobierał dość znaczne wynagrodzenie, lecz i Alfa umiała cenić swe boskie kształty Ceniła je tak wysoko, że w Grecji przyjęte zostało przysłowie: Nie każdemu wolno iść do Koryntu.

Demostenes, dowiedziawszy się o urodzie Alfy, przekonany był, że przysłowie nie jego się tyczy i że piękna zalotnica nie będzie mogła oprzeć się jego sławie i kwiecistej mowie. Napisał do niej list. Alfa, szukająca wyłącznie bogatych kochanków, odpowiedziała jaknajuprzejmiej. Nasz mówca, uradowany bardzo, wyjechał szybko do Koryntu.

Zamieszkał u jednego ze swych klijentów, na korzyść którego wygrał niegdyś proces, a który przez wdzięczność ofiarował swemu obrońcy gościnę. Demostenes uradował się tem szczerze, bowiem skąpstwo jego było równie przysłowione, jak i piękność Alfy.

Natychmiast po przybyciu mówca oddał się w ręce masażystów, fryzjerów, manikurzystek, poczem, odświeżony, udał się do słynnej kurtyzany. Był zachwycony. Była o wiele piękniejsza, niż ją sobie wyobrażał. Przyjęła go uprzejmie w pokoju kąpielowym w chwili, gdy dwaj niewolnicy masowali ją i ożywiali karmin jej sutek piersiowych. Osłaniał ją różowy szal, nogi zaś tkwiły w misternych sandałach, których czerwone wstążki, związane w kokardy, jaskrawo odbijały od olśniewającej bieli boskich jej nóg.

Alfa skinieniem ręki odprawiła niewolników i pozostawszy sama z mówcą, w pięknych słowach wyraziła swe zadowolenie z jego zaszczytnej dla niej wizyty. Demostenes rozwinął cały swój kunszt oratorski, opowiadając tysiąc pięknych przygód i ostatnie plotki z Aten.

W międzyczasie Alfa wstała, aby poczęstować gościa szklanką wina, ów nie pozwolił jej jednakże z powrotem usiąść; przyciągnął ją do siebie, schwycił obydwie jej ręce swą lewą, podczas gdy prawą ręką począł powoli pieścić jej delikatne uda. Tymczasem i język jego nie został bezczynny... wiadomo bowiem, że Demostenes był mówcą. Składał hołd śnieżnej szyi Alfy i toczonym jej ramionom. Piękna niewiasta, zdawało się, jest zachwycona hymnem pochwalnym mówcy, szczególnie, że ośmielony, zdobył się na pieszczoty nieco poufalsze. Jednak nie obeszło się bez protestów i westchnień, co Demostenesa utwaliło w przekonaniu, że Alfa po chwili zupełnie należeć będzie do niego.

Lecz w chwili, gdy miał już odnieść stanowcze zwycięstwo, kurtyzana wyrwała się z jego objęć gwałtownie i zawołała figlarnie:

— Dość tych pieszczot. Jeśli pragniesz posiąść mnie całą, daj mi tysiąc drachm!

— Tysiąc drachm? — Zawołał Demostenes, jakby zimną wodą oblany. Jego skąpstwo znów wzięło górę. Po chwili rzekł:

— Bogowie nie pozwalają za marną godzinkę rozkoszy płacić taką sumę!

— Aha, — zawołała Alfa z wściekłością, — jeśli w ten sposób mnie zwiodłeś, nauczę cię...

Klasnęła w ręce dwa razy. Natychmiast ukazał się wspaniały, nagi murzyn, uzbrojony w miecz. Demostenesa chwycił blady strach.

— Nie bój się, — rzekła doń Alfa pogardliwie, — nie w ten sposób ukarzę cię za twą niegodziwość.

I, zwracając się do murzyna:

— Fa-Bangu, ten jegomość pieścił mnie i obudził we mnie żądzę... A teraz nie chce jej zaspokoić... Zastąp go godnie!

Murzyn nie czekał na powtórzenie rozkazu. I Demostenes, szalejąc z wściekłości i zazdrości, widział kurtyzanę, wijącą się, nieprzytomną, w zwierzęcym uścisku. Słyszał jej okrzyki i westchnienia.

Wreszcie, korzystając z oszołomienia kochającej się pary, wysunął się pocichu i uciekł szybko.

— Nic strasznego, — myślał w godzinkę później. — Jednakże Alfa pokazała mi widowisko, które kosztowało mnie dość tanio.

Gdy wieczorem gospodarz spytał mówcę, jakie Alfa zgotowała mu przyjęcie, ów odparł:

— Nadzwyczajne. Jestem zachwycony, Warto było zawitać do Koryntu! (tłum. ben-ef)

Aby handel szedł!

Słyszał mędrzec, jak człek jeden
Smutnie skarżył się: — Niestety,
To okropne, to jest straszne,
Że... puszczają się kobiety.

Odrzekł mędrzec: — Nic strasznego,
Rzadko ktoś umiera z tego,
A przeciwnie. Ja nie kryję,
Wielu panów z tego żyje...



— Wychodzę na godzinkę, a niech Marysia podczas mej nieobecności nie stroi się w moje suknie!

Trzeba się małem zadowolnić!...

(Piosenka charakterystyczna z repertuaru Aleksandra Gronowskiego. Muzyka oryginalna Aleksandra Piotrowskiego).

I.

Ja umiem wypić, umiem zjeść,
Ja nieźle gram w sześćdziesiąt sześć,
A z grania każdy zna mnie,
Niech się pan spuści na mnie.
Jedzenie u mnie nie jest grunt,
W mych białych piersiach syczy bunt,
Gdy czuję miłość, jestem trup,
Ja żądam nowych godzin, dób,
A taki Kuba Aronsohn
Co w sferze swej nadaje ton,
To niezły człowiek nawet, lecz
U niego zjeść to pierwsza rzecz
I musi dużo zjeść typ ów,
Ja jestem inny człowiek znów.

Trzeba się małem zadowolnić,
To napisane jest w Dekobrze,
Malutko, mało, ale dobrze,
Co duże, to niemodne dziś,
To jest dewiza, to jest myśl,
Trzeba się małem zadowolnić.

II.

Pan Rockfellerem zostać chcesz,
Feler pan ma, rok przejdzie też,
Majątek i dziedzictwo,
Się straci jak... dziewictwo.
Na cnotę pani czyha mą,
Chcesz mnie uwiędnąć, ach fidonc!
Wiedz czarodziejko, jednak ma,
Że zbyt logicznym jestem ja,
Wianuszek ty zabierzesz mi,
Zegarek i dolarów trzy,
Wyrzucisz potem mnie za próg
I pójdę z dzieckiem gdzieś na róg,
Więc wolę żony pieścić płeć,
Bo zwykle trza zasadę mieć:

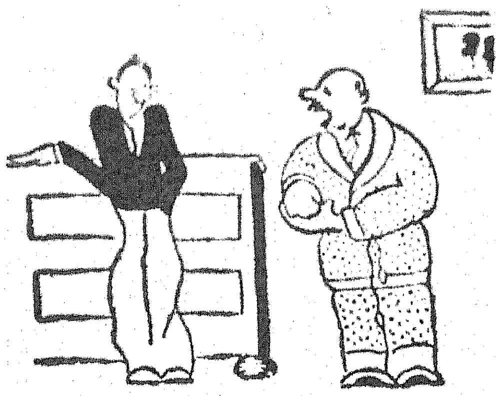
Trzeba się małem zadowolnić i t. d.

III.

Ja dosyć ładną żonę mam,
Pani jej nie zna, ja ją znam,
Pierwiostek, primawera,
Uczucie i... cholera.
Ma perwersiarski jakiś smak,
Że człeka może trafić szlag,
Coś najnowszego zawsze chce
I z Mońkiem Kohnem zdradza mnie.
I rzecze: — „Moniek Kohn ma dryg
Un taki duży jak ten byk,
U niego wszystko duże jest,“
Więc ja zabieram się na fest,
Wyrzucam Mońka wnet za drzwi
I żonie mówię vis a vis:

Trzeba się małem zadowolnić i t. d.

Kazimierz Brzeski.



— Od dzisiejszego dnia nie otrzymasz więcej ode mnie ani grosza. Umarłeś dla mnie!

— W takim razie, tato, daj mi przynajmniej dwieście złotych na koszta pogrzebu. (*Pele Mele*)

Nie pamięta.

Komiwojażer, który odwiedzał często Łódź i Warszawę, został przez pewną niewiastę zaskarżony do sądu o alimenty.

Sędzia: — Niech mi pani powie, gdzie właściwie fakt ten miał miejsce?

Niewiasta: — Panie sędzio, stało się to w pociągu.

Sędzia: — Proszę określić ściślej: w drodze z Warszawy do Łodzi, czy z Łodzi do Warszawy?

Niewiasta: — Już nie pamiętam dokładnie, panie sędzio, bo on jeździł ciągle tam i nazad.

Wet za wet.

Lopek posłał swemu przyjacielowi Kubusiowi nieofrankowany list, zawierający następujące słowa: „Idzie mi dobrze! Lopek."

Po kilku dniach Lopek otrzymał ciężką skrzynię z towarzystwa transportowego. Musiał zapłacić koszty przesyłki. Po zdjęciu wieka, znalazł w skrzyni ogromny kamień oraz karteczkę z napisem: „Ten kamień spadł mi z serca, gdy dowiedziałem się, że ci dobrze idzie. Kubuś."

Kto?

Fajtłapski, obywatel tomaszowski, przychodzi stroskany do domu i rzecze do młodej żony: — Wyobraź sobie, że Henio, ten don Juan, twierdzi, że w Tomaszowie jest tylko jedna porządna kobieta.

Żona (zamyślona): — Kto to może być?



Elegant: — A ja dopiero wczoraj tak dobrze wyprasowałem sobie spodnie!

Na wystawie obrazów.

— Proszę mamy, czemu rzeźbiarze posągi kobiet przedstawiają przeważnie zupełnie nago?

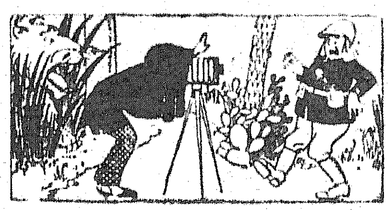
— Golizna, moje dziecko, wzbudza w ludziach miłosierdzie. Miłośnik jak zobaczy nagą figurkę, to mu z litości łzy staną w oczach i prędzej ją kupi. K. B-ski.

Wygadała się.

Pani do kucharki: — Mąż był wściekły z powodu dzisiejszego obiadu, odchodząc nawet nie pocałował mnie.

— I mnie nie.

K. B-ski.



Fotografja na pustyni.

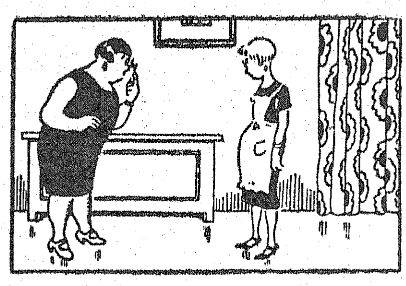
—Stój pan spokojnie! Zdjęcie może się nie udać!



— Poco rozdziawia pani tak usta?

— Przecież chce pan tam włożyć szczypce.

— No tak, ale ja nie mam jeszcze zamiar tam wejść.



Cacana rodzinka.

— Czy to ojciec, czy syn?

— Nie wiem, proszę pani, bo było ciemno, ale zdaje się, że dziadek.

Aforyzm.

Kto chce z kobietami postępować taktownie, ten powinien zawsze postępować w myśl zasady: tak to w nie. K. B-sk.

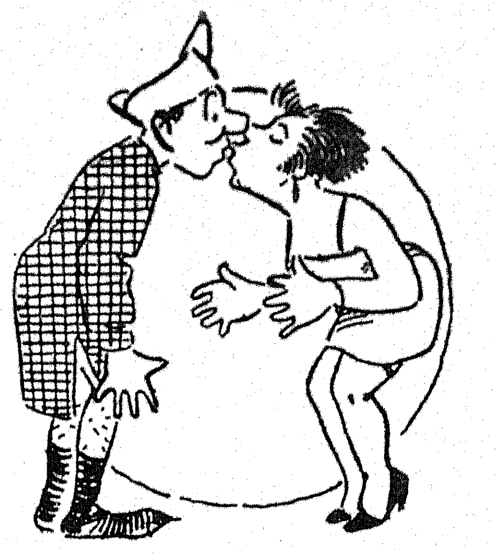
Sekrety.

— Człowieku, skąd znasz te różne sekrety z prywatnego życia Krzykalskich?

— Wyjeżdżając na letnisko, pozostawili u mnie papugę.

Powiedzenie.

Pan profesor: — Żelazne piecyki są bardzo niepraktyczne. Z przodu pocimy się, z tyłu zaś szczękamy zębami.



Rezerwiści.

Hej, rezerwa, w górę wąsy,
Kiedy na ćwiczenia biorą...
Z karabinem dalej w pląsy
I z butelką czystej sporą...

Nic to — gdy frajtra mleczaka
Na drużynę jaką wsadzą —
Bo już w wojsku dola taka:
Jedni prości, drudzy władzą...

Gdy ci taki frajter stanie
Przed rezerwą, wargę skubnie
Nie obeschłą po śmietanie —
Trzymajcie się, starzy, chlubnie...

Broń prezentuj! chłopie, tęgo
Złącz kopyto do kopyta...
Cywil nie jest niedołęgą —
Frajter mleczak jest i kwita...

Nie myśl tego tylko głośno,
Bo do paki frajter wsadzi
A na władzę frajtrów sprośną
Nawet Pan Bóg nie poradzi...

Pchnij! z wypadem podskocz równo
W dwójki, czwórki, strzelaj fajno!...
Niech wie frajter, żeś nie g...uzik,
Żeś personą nie zwyczajną...

Baba forsy niech do wiele,
Złotówkami napcha kiesę
I kochanie — gdyś nie cielę
Na manewrach odmień-że se...

Dziś Maryna, jutro Hanka,
Wikta znowu pozajutrze,
Da ci malin świeżych z dzbanka,
Krople potu z... serca utrze...

Chociaż na początku ględzi,
Nie odmówi dziewka buzi —
We wsi każdej niech przybędzie
Rezerwistów choćby tuzin..

Choć za babą ci markotno,
Gdy na urlop Ci się spieszy —
Wiedz, że baba jest ochotną
I parobek ję pocieszy...

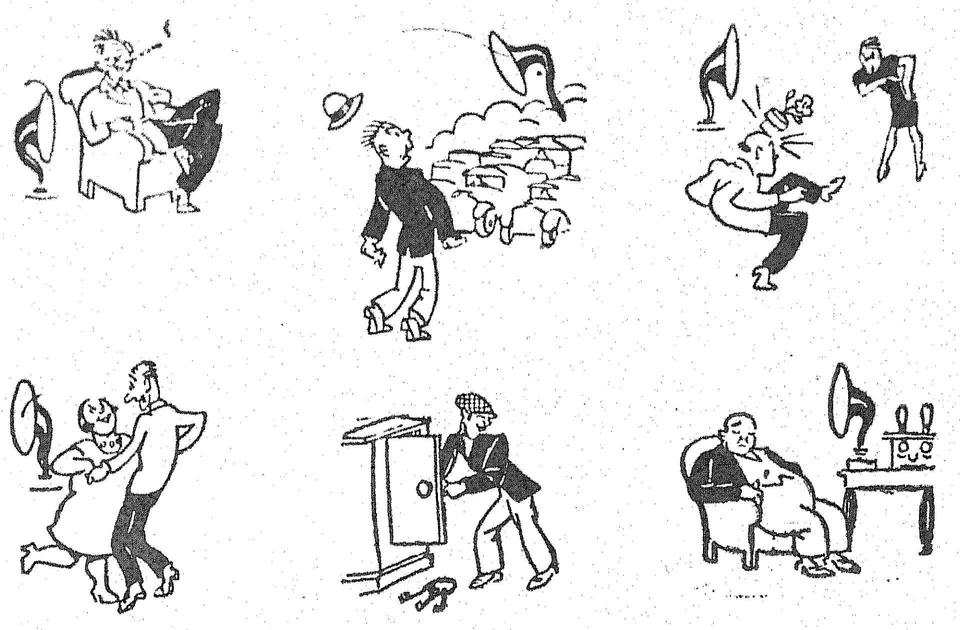
Lirnik z Dębicy.



— Wyjdę tylko za takiego mężczyznę, który będzie mógł zapewnić mi zupełne bezpieczeństwo i opiekę.

— Ach, właśnie dobrze się składa: ja jestem ajentem towarzystwa ubezpieczeń, a mój ojciec jest policjantem.

O pożyteczności radja.



Radjo, to nie luksus, zbytek, — z radja wielki masz pożytek. Oto jeśli zasnąć chcesz, radjo wnet cię uśpi też... Gdy twa żonka, typ zawzięty, demoluje w domu sprzęty, twą mężowską łoi skórę, — radjo głuszy awanturę... Jeśli parka tańczyć chce, radjo wnet szlagiery śle. Miła rzecz to radjo, ale czasem, kiedy łowisz fale, złodziejaszek, oczywista, z wynalazku też skorzysta. Gdy ty siedzisz zasłuchany, on też łowi, chłopak cwany..



Na wystawie obrazów.

— To skandal! Taki obdarty żebrak, a pieniędzy ma dość na zrobienie tak drogiego portretu.

Wyrazy obce.

Pani K. jest bardzo dumna z tego, że syn jej jest doktorem. Gdy pewnego razu sąsiadka pyta ją, jak synowi jej się powodzi, odpowiada:

— O, dziękuję, bardzo dobrze. Gdy syn mój urynuje, cała poczekalnia jest zwykle pełna.

Miłość.

— Proszę mi powiedzieć, miss Margeret, czy pragnię pani zostać moją żoną? Czy mogłaby pani porzucić Amerykę, by zamieszkać w Polsce, przy boku mężczyzny, który kocha panią miłością poważną i głęboką?

— Tak.

— O, dziękuję ci, miss Margeret! Teraz muszę kupić gazetę, by zobaczyć kurs dolara!

On nie!

— Tato, nasz nauczyciel powiedział, że my wszyscy pochodzimy od małp. Czy to prawda?

— Cicho, głupcze. Może ty pochodzisz, — ja nie!

Żałoba.

— Nosisz żałobę na rękawie. Czy ktoś z waszej rodziny umarł?

— Nie, ale ja wypaliłem cygarem dziurę w tem miejscu

Adres.

— Ober! Nie widział pan tu gdzie mego męża?

— Owszem, pod stołem Nr. 14.

Wie.

Nauczyciel: — Osiołkiewicz, skąd wiemy, że ziemia jest okrągła?

— Bo już pan powiedział nam to na poprzedniej lekcji.

Cichy wspólnik.

Rzecz dzieje się na kursach handlowych dla dziewcząt. Nauczyciel wyjaśnia uczenicom, co oznacza wyrażenie „cichy wspólnik"

— Jeden z wspólników daje firmie nazwisko i ewentualnie pieniądze, natomiast drugi wkłada produktywną pracę. Jak nazywamy tego drugiego?

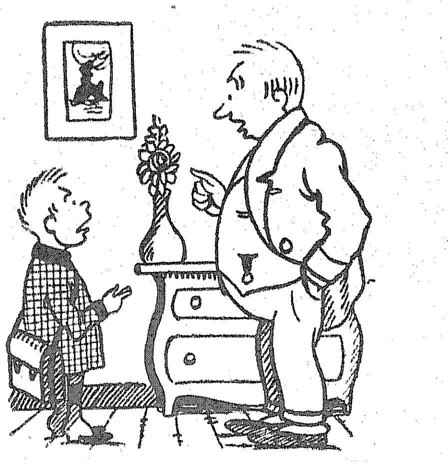
Milczenie. Wreszcie siedemnastoletnie, zaróżowione dziewczę: — „Nazywamy go przyjacielem domu."

Złote myśli.

Nie żądaj nigdy serca od kobiety, gdyż ona może je przypadkowo mieć i zaofiarować je ci.

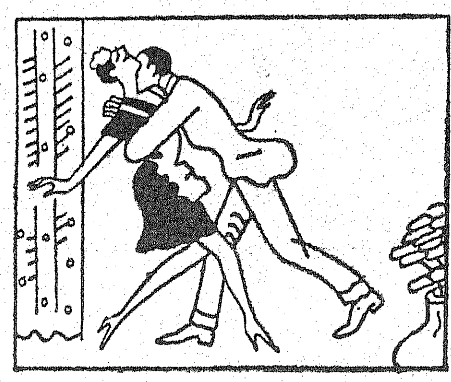
* * *

Dzisiejsza kobieta jest zadowolona, gdy wychodzi zamąż, a jest szczęśliwa, gdy bierze rozwód. Na nieszczęście zadowolenia tego i szczęścia może zbyt łatwo osiągnąć.



— Tato, w jaki sposób dowiadują się astronomowie, że będzie zaćmienie słońca?

— Czynią tak, jak wszyscy ludzie: czytają gazety.



— Niech pan mnie puści! Słyszałam wczoraj, jak pan mówił do pani: „Ty jesteś moim światem całym".

— Ach, głupia ty, wiedz o tem, że istnieje świat Nowy i Stary!

Marny widok.

Fikalski był już zwiędłym staruszkiem, gdy zapragnął na stare lata towarzyszki. Ku zdumieniu znajomych i sąsiadów, ożenił się z bardzo młodą dziewczyną. Gdy spytano go, dlaczego zdobył się w tym wieku na taki krok, odparł poważnie:

— Chcę mieć dzieci.

— Dzieci? E, mylicie się sąsiedzie. Z tej mąki chleba nie będzie.

— A dlaczego?

— Bo dziewczyna ta wygląda na bardzo skromną i gotowa wam jeszcze być wierną.

Przepowiednia.

Nauczyciel: — Janku, znów chciałeś mnie oszukać. Jeżeli tak dalej pójdzie, spotkamy się w więzieniu.

U fotografa.

— Proszę zrobić przyjemny wyraz twarzy.

— To niech pan przedtem zdejmie cennik, wiszący na przeciwległej ścianie!



— Władku, wstań-że, gapo ty! nie możesz lepiej uważać? Przeproś natychmiast pana szofera!

Oj, te czasy!...

Przebój z repertuaru Celińskiej-Bekernanowej w „Czerwonym Asie". Muzyka oryginalna L. Hellera.

I.

Ja sze zduszam, ja sze zmuszam,
Ja zaciskam groźne pięście,
Ja sze wszystkich zapytuje
Jednem zdaniem — pour quoi?
Czemuż, zacóż i atoli
Mnie spotyka to nieszczęście,
Że w tych czasach perwerwsowych
I namiętnych żyję ja?
Dziś małżonki, to garsonki,
Cała głowa w jakiejś szopie
Jakby tyfus na urlopie,
Jakby wymoczony śledź,
Pływające jakieś kaczki
Nogi niby wykałaczki,
Biusthaltery, nesesery,
I to się nazywa płeć.

Oj te czasy, oj te czasy,
Takie dzikie, pełne trwóg,
Nędza — panie najłaskawszy,
Uj, kamieniem powiedziawszy,
Sztajns gizugt!
Takie życie tam i tu
Oj te czasy, oj te czasy,
Tfu, tfu, tfu!

II.

Kiedy dawniej ktoś się kochał,
To nasamprzód mówił z matką,
I o rączkę grzecznie prosił
I był całkiem comme il faut,
Dzisiaj prosi się o posag
Rączkę bierze się z dokładką,
Zanim pójdzie w noc poślubną,
Forsy liczy razy sto,
A młodzieniec nowej daty,
Jakby uciekł z pod łopaty,
Anemiczny i garbaty,
Chudy ulik, szprotka, zwłok,
Tam nabroi, tam naśmieci,
Potem chce mieć zdrowe dzieci,
To podrzutki społeczeństwa,
Inflagdranda. Czarny rok.

Oj te czasy, oj te czasy i t. d.

III.

Powiem więcej: u mnie w domu,
Nowomodnie idzie wszystko,
Malcia wsiada w aeroplan,
Po raz siódmy puszcza się;
Lodzia krzyczy. „uj mamuniu
Ja chcę być mandolinistką!"
Fela chce być Glorją Swinson
I przebywa w atelieer;
Moniek znów jest futurystą
Cały papier wypisuje,
Że jak człowiek potrzebuje,
To go niema ani krzty.
Aron znowu to jest leniuch
Siedzi w domu, lub w więzieniu,
Płynie życie, znakomicie
I się zowie: „c'est ma vie!"

Oj, te czasy, oj te czasy i t. d.

K. Brzeski.

Tatuś ma apetyt.

Do jatki wchodzi dwunastoletni chłopiec i rzecze:

— Proszę o funt wołowiny, ale żeby była twarda.

— Czy lubisz twarde mięso, chłopcze?

— Nie, proszę pana, lecz jeśli mięso jest miękkie, tatuś wszystko zjada.

Oda do głowy.

Tyś ongi była siedliskiem
Dla ducha, — ciała ozdobą.
Lecz w czasie nazbyt już bliskim
Pogardzać człek będzie tobą.

Ludzie cię cenią wciąż taniej,
Zrywają z tobą w potrzebie,
Przykład ci dam: zakochani
Zazwyczaj chodzą... bez ciebie.

Przeklęte twoje istnienie,
Z tobą umiera się z głodu!
Jedynie miewa cię w cenie
Ten, kto... czapnikiem z zawodu.

Gdy urząd masz, to ze sromu
Za cię się lica rumienią,
Bo gdy masz głową być domu,
Ty jesteś domu... kieszenią.

Dla ludzi-ś bólu osnową,
Sprzęt marny, zbyteczny, pusty,
Lecz dobrze, gdyś jest cukrową;
Najgorzej, kiedy z kapusty.

Przekona się.

Kahan przyjmuje w swej willi gości. Po obiedzie wszyscy rozpraszają się po lesie na popołudniowy flirt. Wtem jeden z przyjaciół przybiega do Kahana, zdyszany:

— Kahan, buchalter twój znajduje się wraz z twoją żoną w hamaku.

— Hm, zobaczymy, czy kupiec nie oszukał mnie,—odparł Kahan,— twierdził, że to sznury konopiane, nadzwyczaj trwałe.

Poezja i proza.

Pewien mędrzec rzekł: w zasadzie uznaję miłość platoniczną, lecz jedynie między mężem a żoną.

—

Jeśli chce się poznać miłość prawdziwą i jej powaby, należy kochać i pielęgnować poezję w miłości.

—

Poezja jest skuteczną bronią. Proza jest zawsze brutalna i zazwyczaj nie prowadzi do celu.

—

Kobieta, która naprawdę nie zgadza się na czyjeś zaloty, odprawia go krótkiem prozaicznem: nie. Kobieta, która tłumaczy się poetycznemi zwrotami, ulegnie.

Zauważył.

— Podróże rozwijają bardzo człowieka. W podróży, gdy tkwi w człowieku coś, wydobywa się to na jaw.

— Tak, zauważyłem to podczas mojej podróży morskiej.

Gdy chcesz wzajemność zyskać dziew-
[czyny,
Jeden jest na to sposób, jedyny:
Do SALWY pospiesz w mig, przyjacielu
Gdy barwny bukiet mistrz Ci ułoży,
Szczęśliwy będziesz, bo dopniesz celu,
Od SALWY bukiet serce otworzy...

W. SALWA

Sklep świeżych Kwiatów

ŁÓDŹ

ul. Narutowicza 27 i Moniuszki 2.

Jego wina.

— Słyszałeś już najnowszą sensację? Lejkinowie rozwodzą się.

— Doprawdy? Która strona jest winna?

— On.

— Odrazu pomyślałem sobie, a co takiego on uczynił?

— Pewnego dnia wrócił niespodzianie do domu.

Rękawiczki i reformy.

Pewien młodzian zaręczył się i koniecznie chciał swej narzeczonej zaofiarować jakiś prezent. Gdy nie mógł się zdecydować, jaki to ma być przedmiot, poprosił siostrę, by ona wyręczyła go w kupnie. Siostra udała się do magazynu, gdzie wybrała dla narzeczonej brata elegancką parę rękawiczek, dla siebie zaś kupiła jasne reformy. Przez nieuwagę ekspedjentki paczuszki zostały zamienione i narzeczona otrzymała reformy. Narzeczony, nie wiedząc o tem, napisał do niej list nast. treści:

„Ukochana moja. Załączam przy niniejszem drobny upominek, który niech ci przypomni o mej wielkiej miłości. Musisz je zwykle wkładać, gdy spotkamy się, bym miał je ciągle przed oczyma i mógł je pogładzić. Ale pragnienie to jest nieroztropne, gdyż setki spojrzeń będą je pieścić. Musisz je często czyścić benzyną, gdyż czasami mężczyźni mają brudne ręce. Ja swoje też czyszczę benzyną. Uważaj też, byś nie zamoczyła ich. Żółte plamy zejdą tylko w pralni chemicznej.

Twój Filip."



Rozebrać się!

— Chciałby pan pojąć mą córkę za żonę?

— Tak jest, panie doktorze.

— Proszę się rozebrać!

— Ależ — — panie —

— Rozebrać się!

— Ależ, poco? —

— Rozebrać się, mówię!

— Chcę zostać przecież pańskim zięciem, nie zaś pacjentem!

— Tembardziej musi pan się rozebrać!

Nie może.

— Dla bezpieczeństwa kładę zwykle w nocy portfel pod poduszkę.

Nowobogacki: — Ja nie mogę tak; nie mogę spać w siedzącej pozycji.

Łagodny charater.

Komisarz: — Wyrzuciliście swego kolegę, Hipka Flaka, przez okno z drugiego piętra?

— Panie komisarzu, jak honor kocham, że to nieprawda! Mieliśmy maleńki spór, to złapałem go za kołnierz i wychyliłem przez okno. To on krzyczał: „Puść, albo zawołam policję!" A że ja niezbyt lubię towarzystwa policji, puściłem go!

W szewckiej pasji.

Ma bezwzajemna miłość ku tobie
Na dno już serca opadła,
A taka zawiła i pogmatwana,
Niby stare s z n u r o w a d ł a.

Chciałem pogładzić z a m s z twojej skóry,
Lecz odepchnęłaś mnie, dziecię,
C h r o m o w ą skórę zaraz poczułem,
Ale z bucika — na grzbiecie.

Chciałem przylepić serce do twego
Prawdziwej miłości p a k i e m,
Lecz wyrzuciłaś mnie, krzycząc przytem:
„Cóż robić z takim pętakiem".

Nie wiem, czy zniosę tę poniewierkę
I gorycz z tobą oddalin
Chyba otruję się, drżyj niewierna:
Połknę z pudełkiem „P o m a l i n".

Żegnaj, Urszulko! Ty będziesz nadal
Sprzedawać g i e m z y, p r u n e l k i
Ja umrę... albo — przyjmę ofertę
Za składu wędlin Adelki.

H. Płoch.

Czerwiec.

Chodzi Wojtek do swej Zosi — dwa lata,
I o serca kawał prosi, — Kołata...
Zosiu moja, śrybło. złoto, — Perełko!...
Dej-że buzi a z ochotą — Źdźiebełko!...

Pocałować dai z daleka — Paluszek
Bo na serca Wojtek rzuca — okruszek...
Na minutkę wyjdź dziewczyno — Do płota..
Bo mi serce żre, jedyna! — Tęsknota!..

Próżno Wojtek lament czyni, — Płakanie...
Nie ruszy się Zośka, z skrzyni — Nie wstanie
Próżno Wojtek oknem kusi — z wieczora:
Zośka boi się mamusi, — Bachora..,

Dziurą w płocie rączki małej — nie poda
Serce twardsze ma od skały, — Bo młoda...
Aż nareszcie gdzieś na łące — W noc ciemną
Wygrał Wojtek pieśń gorącą, — Płomienną...

Na fujarce wygrał Zosi — Kochanie
O co tylko zuch poprosi, — Dostanie...
Zmieniły się teraz role, — Lamenty
Zośki upór już nie kole — Zacięty...

Teraz dziewka gzi się, kręci — Nie syta,
To do szopy, to znów nęci — Do żyta...
A gdy Wojtek chce rozluźnić — Rąk kleszcze
Zośka szepta „Pójdziesz później!.. Graj jeszcze!"

Lirnik z Dębicy

Pytanie.

Ksiądz katecheta opowiada uczniom o śnie Jakuba. Na zakończenie rzecze łagodnym głosem:
— Jeśli ktoś czegoś nie rozumie, niech zapyta.
Mały Józio: — A dlaczego aniołowie wchodzili na drabinę i schodzili, kiedy mieli skrzydła?

Trzy krzyżyki.

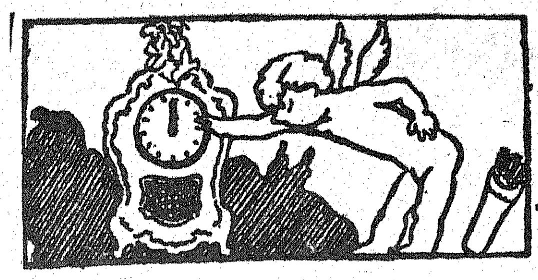
Urzędnik: — Proszę się teraz podpisać.
Wieśniak: — Panie pisarzu, ja nie umiem pisać.
Urzędnik: — Zrobicie więc w tem miejscu trzy krzyżyki i dopiszecie obok: „własnoręcznie".

Nie może spać...

— Nie słyszałaś wcale tej burzy nocnej, kochanie? — zwraca się mąż do żony.
— Nie, a czy grzmiało?
— Tak, nawet bardzo silnie.
— Dlaczego nie obudziłeś mnie? Przecież wiesz, że podczas gdy grzmi, ja nie mogę spać.

Odważny.

— Dzień dobry, panie Rosen, słyszałem, że jutro pojedynkuje pan się z panem Wajsem. Jest pan w dobrym humorze, czy nie boi się pan wcale?
— Wyznam panu w zaufaniu prawdę. Ja niebardzo się boję, bo jestem ubezpieczony na życie w towarzystwie, którego właścicielem jest pan Wajs.



Dziewczynka z pieskiem.

Codziennie po południu wygląda z swym pieskiem
I nieraz ku mnie rzuca marzące spojrzenie
Swym okiem (o napewno, jak niebo niebieskiem) —
Ja godzinami patrzę, sądząc, że to mgnienie.

Cała jest cudna: włosy lśnią złociście jasne,
Przypuszczam, że ma piękne rysy (bom krótkowidz),
Ale nie wierząc zbytnio w swoje oczy własne,
Każę patrzeć druhowi — no, jak tam? Odpowiedz!

„Nie brzydka na odległość, lecz kto wie, jak będzie
W pobliżu!" Precz ode mnie, obrzydły sceptyku —
Chciałbyś, by prawda była w bajce i legendzie,
A żołądek by napasł się nawet muzyką!

Patrz, jakie białe ręce, jak wypukłe łono,
Jaka cera przejrzysta, a główka, jak dziecka,
Jak maliny usta tak soczyste, tak płoną,
Gdy stanie cała w oknie — to statua grecka!

„Nie pal się znów tak bardzo, stary entuzjasto:
Może to kurtyzana, która wabi gości...
Tyś znany, że kadzidła tlisz byle niewiastom,
Ja patrzę trzeźwiej na świat, chociaż gminniej,
[prościej."

Nie wierzyłem... Zdawała mi się snów królową,
Więc poznałem ją, ale dziś widzę, że lepiej
Zna życie mój przyjaciel: Dulcynea z płową
Czupryną ekspedjentką jest w bławatnym sklepie..

Zezowata, krzykliwa, wyraża się gminnie,
Ma rysy grube i ubiera się niełładnie,
A piesek, ten patrzący przez okno niewinnie,
Zaraz na samym wstępie pogryzł mię szkaradnie!

H. Płoch.

Niepocieszony.

A: — Od czasu, jak żona pańska umarła, włóczy się pan po szynkach.
B: — Chcę ból mój utopić we winie.
A.: — A jak długo może to tak trwać?
B.: — Oh, ja jestem niepocieszony! Wątpię, czy stratę tę kiedyś zapomnę!

Porównanie.

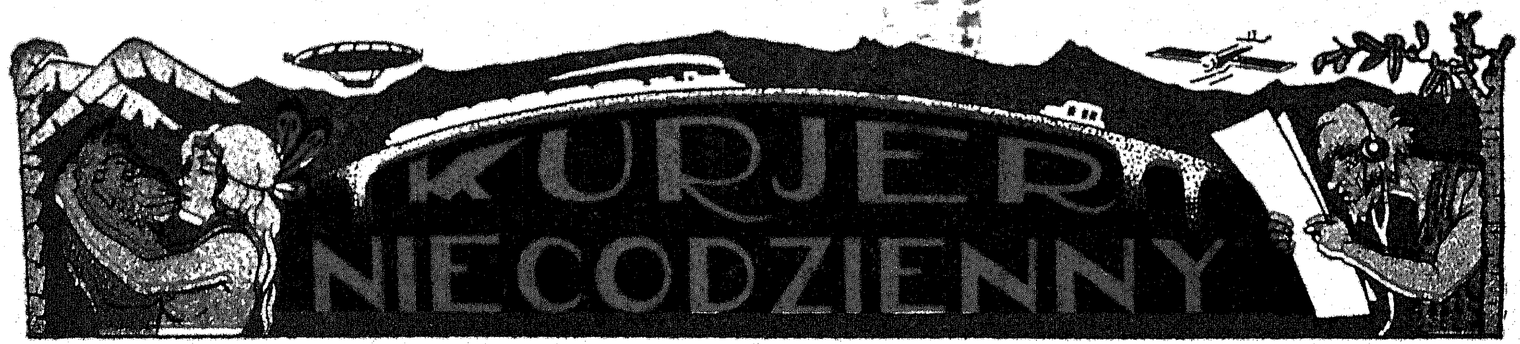
Ul. Marszałkowska o g. 1-ej po północy. Pewna dama zaczepia jakiegoś jegomościa. Ów jest niezłomny. Stanowczym głosem odpowiada: — Zostaw mnie w spokoju, ja mam już żonę.
Dama: — Aha, więc ty jesteś jak te zapałki, które zapalają się tylko przy potarciu o swe pudełko.

Dobre serduszko.

— Mamo, daj mi dziesięć groszy, dam je biedakowi, który stoi na dole.
— Pięknie z twej strony, chłopcze, masz dobre serce; oto daję ci 10 groszy. A gdzie jest ten biedak?
— Na dole, sprzedaje lody.

Różnica.

Dyrektor zwierzyńca: — Temu jadowitemu wężowi należy wybić zęby, a przestaje być niebezpiecznym.
Jeden z widzów: — Hm, dziwne, moja stara już oddawna nie ma zębów, a z każdym dniem staje się jadowitsza.



Straszna katastrofa na dworcu w Krakowie! Zderzenie dwuch ekspresów!

KRAKÓW. (podmorskim kablem od wł. koresp.). Dziś o godz. 15-ej po południu miała miejsce na dworcu wstrząsająca katastrofa. Oto dwaj posłańcy, t. zw. „ekspresi", biegnąc na wyścigi po bagaż jednego z pasażerów, zderzyli się tak silnie, że jednemu z nich wypadły trzy trzonowe zęby, drugi zaś nadwyrężył sobie lewy kręgosłup. Jak stwierdzają świadkowie, właściwą przyczyną katastrofy jest nowy rozkład jazdy. Co na to p. Minister? Ha?

Czytelnicy! Tyfus w mieście! Pijcie sodową wodę łyżeczkami! Myjcie nogi po jedzeniu!

W Meksyku spokój.

VERA CRUZ, (pocztą lotniczą). Pociąg, idący z Vera Cruz do Santa Pierona, nie został w drodze napadnięty. Pasażerowie, przejęci tem do głębi, z radości zaczęli strzelać na wiwat, przyczem zabito 12 osób i 38 zraniono.

Znowu zamach na Waldemarasa!

KOWNO. Dziś o godz. 12.62 dokonano znowu zamachu na Waldemarasa. Oto gdy spacerował w towarzystwie swego adjutanta, ppor. Śmierdajtusa, zbliżył się doń jakiś osobnik i dał mu silnego szczutka w nos. Waldemaras chwycił jedną ręką za spuchnięty organ powonienia, drugą zaś chwycił napastnika za lewą nogę i oddał go w ręce straży.

Śledztwo postępuje raźno naprzód. Sprawcy zamachu złamano już 3 żebra, wyrwano 7 pęków włosów i odcięto uszy.

Zwykły wypadek.

Na schodach domu Nr. 68 przy ul. Paskudnej wściekły pies pokąsał w nogę Walentynę Tłuk, teściowę lokatora tejże posesji. Pies po dłuższych męczarniach zdechł.

Kradzież z włamaniem.

Apolinary Brzęk (Fajfoklokowa 69) włamał się do serduszka p. Fifi Owszem i skradł jej spokój. Śledztwo, prowadzone energicznie przez mamusię p. Fifi, w toku.

Bądź ostrzożny! Nie wyskakuj z aeroplanu podczas lotu!

Łódź do luftu świeżego!

Stan zdrowotny m. Łodzi poprawia się z dnia na dzień, co powitać należy z radością. Przyczyną tego jest unieruchomienie większej ilości fabryk. Gdyby można było osiągnąć, by wszystkie fabryki stanęły i przestały kopcić i dymić, zbliżylibyśmy się do ideału. Magistrat nasz, dbając też o higienę, ma zamiar wyrugować ruch kołowy z ulic miasta. W najbliższej przyszłości auta, tramwaje, rowery, dorożki, ręczne wózki kursować będą za miastem, na terenie specjalnie na cel ten przeznaczonym.

Dozorcy będą musieli trzy razy dziennie polewać ulice wodą kolońską; właściciele kamienic zmuszeni będą na kosz swój zasadzić na podwórkach różne drzewa i rośliny egzotyczne, jak np.: baobaby, cyprysy, drzewa pomarańczowe i t. d.

Jednem słowem: Łódź do luftu!

W Paryżu

i w całej Europie zachodniej wywołała niezwykłą sensację książka

Marguerit de la Blois

Sekretne sposoby małżeńskie

(Les mystéres intimes du mariage)

200.000 egzemplarzy dotąd sprzedanych

Bogato ilustrowane wydanie polskie kosztuje 5 złotych wraz z przesyłką. Należność nadsyłać w listach, lub wpłacać na rach. P. K. O. Warszawa, Nr. 191.340.

Soc. POLION, 59... rue de Grenelle, Paris, Dept. 207



HOTEL POLONIA-PALACE w ŁODZI

GRUNTOWNIE ODNOWIONY!

WSZYSTKIE POKOJE w JEDNEJ CENIE

zł. 8 NA DOBĘ.

Dyrekcja: Bcia Dobrzyńscy.



Ma czas.

Proboszcz: — Znowu jesteście pijani. Już czas, byście zaczęli nowy tryb życia.

Pijak: — Za późno już na to.

Proboszcz: — Nigdy na to nie jest za późno.

Pijak: — No, to jeszcze zaczekam trochę!

Wydawca Jan Kazimierz Baranowski. Redaktor odpowiedzialny Felicja Baranowska

Kierownik artystyczny St. Frasiak.

Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 109. Tel. 38-60. Konto czekowe P. K. O. 64,357.

Prenumerata kwartalna zł. 3.—
półroczna „ 5.50
„ roczna „ 10.—

Ceny ogłoszeń: 1 strona 250 zł., 1 mm. (na 5 cm. dług.) 20 groszy
1 cm. kwadr. 40 gr.

Druk. J. K. Baranowskiego w Łodzi, Piotrkowska 109.